

Dobry, zły - Trybunał

„Do sądu idzie się po wyrok, a nie po sprawiedliwość” - wielokrotnie słyszałem to zdanie z ust przedstawicieli polskiej palestry, w tym sędziów. Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który uznał niektóre przepisy ustawy samorządowej za niezgodne z Konstytucją, powyższe zdanie potwierdza swoją aktualność. Nie rozumiem też dlaczego w wolnym kraju nie można polemizować z wyrokami sądów, nawet jeżeli jest to Trybunał Konstytucyjny, o czym wielokrotnie słyszę z ust różnych „wykształconych” ludzi. Czym innym jest stosowanie się do wyroków, nawet niesprawiedliwych (*dura lex sed lex*), a czym innym polemika z uzasadnieniem sądu, czyli wyjaśnieniem motywów, jakimi kierował się sąd, ogłaszając taki, a nie inny wyrok, właśnie w imię sprawiedliwości. Jak tłumaczyła sędzia Trybunału Konstytucyjnego Ewa Łętowska w kwestionowanej ustawie samorządowej podano nieprecyzyjnie termin „od dnia wyborów”, co mogło powodować, poprzez tę niejednoznaczność i niejasność, różne sposoby rozumienia tego określenia. W konsekwencji doprowadziło to „niezamierzonych opóźnień” w składaniu oświadczeń majątkowych. Ciekawe, że większość samorządowców nie miała problemów z interpretacją tego „nieprecyzyjnego” terminu. Ale jeszcze ciekawsza, a w zasadzie kuriozalna, jest sytuacja, jaka powstała w tych samorządach, których przedstawiciele wybrani na wójtów, burmistrzów czy radnych stracili mandaty i zostali zastąpieni przez inne nowe osoby, które po złożeniu ślubowania stały się

nieodwołalne. Jak się dziś czują po wyroku Trybunału Konstytucyjnego ci samorządowcy, którzy uznali swoje zaniedbanie (czyli niezłożenie oświadczenia majątkowego w terminie) za błąd skutkujący automatyczną sankcją ustawową w postaci utraty mandatu czy stanowiska. Co myślą dziś, słysząc w uzasadnieniu wyroku Trybunału, że przepisy ustawy samorządowej „naruszają zaufanie obywateli do państwa i tworzonych przezeń prawa”. Po prostu – zostali wystrychnięci na dudka, bo nie protestowali, nie przeciwstawili się prawu skutecznie. Dlatego swój triumf mogła odnieść Hanna Gronkiewicz-Waltz, która tuż po wyroku ogłosiła „zwycięstwo idei samorządności”? Przywołana przez Trybunał zasada proporcjonalności, która polega, mówiąc najkrócej, na związku przyczynowo-skutkowym (przyczyna – niezłożenie oświadczenia, skutek – wygaśnięcie mandatu), w stosunku do jednych okazała się „drastycznym zaostreniem sankcji”, do innych (tych wystrychniętych na dudka), ciężkim, ale skutecznym, bo wyegzekwowanym prawem. Gdzie jest tu zwycięstwo idei samorządności i prawa? Przecież ten wymyślony m.in. przez Platformę Obywatelską przepis o terminie i skutku nie złożenia oświadczenia majątkowego, następnie przez nią oprotestowany i w końcu uchylony przez Trybunał, miał automatycznie odciąć od władzy tych ludzi, którzy za nic mieli w ogóle składanie jakichś oświadczeń majątkowych, nie mówiąc o dotrzymywaniu terminu ich składania. Taka była istota zmiany ustawy samorządowej w 2005 roku, w której, jak się teraz okazało – „zanegowano zbyt

wysoką karę w stosunku do przewinienia". Wyrok Trybunału Konstytucyjnego to oczywiście zwycięstwo pani Prezydent Warszawy. Równocześnie jest to także zwycięstwo SLD i Wojciecha Olejniczaka, który w wyroku widzi cytuję: „ostrzeżenie, nauczkę dla tych, którzy dążą do zmiany Konstytucji”. Wniosek: dobry Trybunał to ten, który wydaje korzystne dla nas wyroki, a contrario – ten, który wyrokuje niekorzystnie dla naszych przeciwników. Nic dziwnego, że w demokracjach, szczególnie w USA, najważniejsza walka o władzę w państwie toczy się o skład osobowy Trybunałów Konstytucyjnych.

Wojciech Reszczyński